

Krzysztof D. Szatrawski

Na autostradzie pod Hanowerem

na autostradzie pod Hanowerem
przed naszą mazdą na mgnienie
spod zderzaka jakiegoś przypadkowego opla
wytonił się znany kształt
zupełnie jak kupa
którą kiedyś mogły zostawić pociągowe konie
czekające w upalny dzień na głos woźnicy
na delikatne potrząśnięcie lejcami
gdy ktoś ładował na wóz dodatkowe kwintale i cetnary
później mogły kroczyć
 tak majestatycznie
ich niewidzialne zmęczenie unosiło się nad drogą
po której toczył się pachnący kurzem zaprzęg
a czasem zdarzało im się
zostawić po sobie
 dodatkowy ślad
 brzemień obecności
 świadcstwo zdrowej przemiany materii
co przy dzisiejszym natężeniu ruchu
nie byłoby raczej możliwe
więc nie wiem skąd ten kształt
odrysowany z pamięci najpewniej
z jakiejś dawnej podróży
pozostał w mojej nieświadomości i trwa
wraz z imionami zwierząt już dawno
galopujących przez niebieskie łąki nieludzkiego raję

Z podróży nieodległych

właśnie tu gdzie teraz jesteśmy
pomiędzy początkiem i celem podróży
gdzieś między rajem zapomnianym
i punktem bez powrotu
mijamy się na korytarzu, w przejściu
przy drzwiach do toalety
a w dole kilometry się ścielą
przestrzenią podniebną
sny nęcące chmur białą pościelą
i zasypiamy
ukołysani
pieśniami silników
wyjątych niczym ekspres w śnieżnym lesie
mrużących serenady wysoko nad polami
tajemniczych sił i wielce skomplikowanych pojazdów
przemierzających mapy
wszystkich światów
nieznanych

W Morzu Północnym

w Morzu Północnym woda jest słona i chłodna
wiatrem chlastane fale rwą się i wracają
zdradzieckie głębiny
mroczne i nieustępliwe podkradają się
aby chwycić za piętę nieostrożnego pływaka
w Morzu Północnym woda jest zimna
nawet podczas upałów
co może być przyjemne gdy nie ma czym oddychać
gdy piasek parzy stopy jak aerozol skroplonej lawy
odpływ podrzuca meduzy na płycizny
dzieci wymiotują od nadmiaru lodów albo
zachłyszawszy się mętnym uderzeniem fali
która oprócz wody składa się z niedopałków
papierków po cukierkach skrawków plastiku
mewich piór i włosów syren z odległych wysp
w Morzu Północnym kursują statki
całkiem blisko brzegu przepływają jak strzępy gazet
z których spoglądają twarze polityków
i chyba dlatego nie zapuszczają się tu rekiny

St. Petersburg o świcie

jest poniedziałek po święcie marynarki wojennej
słońce rozświetla szerokie ulice jest pusto
taksówka zatrzymuje się tylko na światłach
na rogu grochowej i prospektu admirałskiego
na domu w którym mieściła się czerezwycząjka
tablica z profilem Feliksa Edmundowicza
odczytuję jeszcze nazwisko wodza rewolucji
taksówka mija kolejne domy i tablice
których treści nie zdążę zauważyć

na Newskim przed witryną Żary
dziewczyna w marynarskiej czapce
stojąc na palcach całuje chłopca w mundurze
splata ręce nad jego karkiem
jakby były cumą i mogły zatrzymać tę chwilę

na kolejnych światłach nie ma nikogo
tylko wiatr miota plastikowym kubkiem
który się toczy – to w tę, to z powrotem
i wcięż nie może zamknąć kręgu

Promenada w Zielonogradzku

wieczorem w Zielonogradzku
niebo zachodzi coraz niżej
zieleń ciemnieje
bursztynowy nad promenadą
koktajl słońca
spada
płomienny jak złoto za horyzont
wprost w chłodne morze i tonie
znika
w piosenkach marynarzy
w bałtyckim nieboskłonie
obraz całkiem jak z kina
a nad głowami alt przewodnika
odwiedzajcie poetę Simkina
odwiedzajcie
mówi z głośnika
pomnik poety i miejsca związane
z życiem i twórczością Sema
w Zielonogradzku mają poeci
przyjaciół, przypadkowe spotkania
pod pomnikiem Mickiewicza dzieci
składają kwiaty
tu pamiętają o tych których nie ma
dla żywych są ciastka z truskawkami
i sponsor bogaty
a nam wystarczą poema
więc świętujemy swoją obecność
butelkę Starego Königsberga
by zachłystnąwszy się życia pianą
przed wszechświatem który się nagle
z ciemniejącego nieba wyłania
upaść w końcu
na kolana

Kot w domu Donelajtisa

kot to zagadka
 metafizyczna
jak dym z komina
 na tle
rozwieżdzonego
 nieba
spójrz

skrada się w wąskich
 szparach okiennic
w prześwitach wiosny
 choć
w opinii wielu
 jesień
już

w domu poety
 Donelajtisa
nie słysząc kroków
 szybko
nad ciemną puszcza
 biegnie
czas

jak cień przemyka
 na pięciu łapkach
a wszystkie spisać
 może
tylko wiersz koci
 zwinny
sus

bociany w gniazdach
 wiosenny brodzi
korowód a tu
 ten sam
choć pewnie inny
 mruży
kot

Podróż przez Rosję

Borysowi Bartfeldowi

wyruszyliśmy o świcie
święty Petersburg późno układał się do snu
gdy przekroczyliśmy granice znanego świata
gorącą herbatą
popijając w pośpiechu
drożdżówki
czując przez skórę dróg tętno
oddech rozległych równin
milczenie niedokończonych opowieści
niewypowiedzianych zaklęć
gdzieś we wnętrzościach wszechświata
w niepojętej głębinie dnia
kiedy rozkołysały się dzwony
rozbłyły złotem kopuły
i w ciszy kryształowej
usłyszałem płacz Jarosławny
pamięć stała się znakiem cudowności
najciemniejsze historie
miarą olśnienia
i taka nagła światłość rozbłyła
że poblady wszystkie tajemnice
uroda niecierpliwa i uśmiechy dziewcząt
ich gesty niejasne i taneczny krok
na zalanym słońcem chodniku w Nowogrodzie
i chłopcy nagle tak pewni siebie
że trudno byłoby uwierzyć
gdyby nie muzyka
a tu już cała rzeczywistość
przez chwilę nieruchoma
jakby w kominie zawisła
spokojna przygotowana na spotkanie z nami
złoci się w porannym świetle
jak smażona ryba
którą zjedliśmy bez pośpiechu
w restauracji na barce w Pskowie
w spokoju wielkiej rzeki
u stóp kamiennego kremla
i tak miasto zaczarowane trwało w upale
niczym przezroczysty labirynt
z którego wyjść można w każdej chwili
tak jednak myślę przyjacielu jeszcze
jeszcze przez chwilę możemy tu pozostać
tu i w każdym innym miejscu
choć długa droga jeszcze przed nami

Wycinanie starego drzewa

wycinanie starego drzewa jako proces publiczny
zaczyna się od postawienia wielkiego znaku iks
na środku pnia, zza którego wyglądały uśmiechnięte dzieci,
pod którym tak chętnie podpisywały się psy z sąsiedztwa,
skąd z samego szczytu wichura zrzuciła śmieci i gałęzie,
mierząc w parasole, które wiatr szarpał bez litości

znakiem przechylnego krzyża urzędnik przekreślił
ale tylko to, co prawomocnie wykreślono z ewidencji
i w zgodzie z procedurą powołano do nieistnienia,
jest jesień, liście spadły na wznak, nowych już nie będzie,

a kiedy cała okolica zauważy symbol machnięty różowym sprayem,
kiedy już zdąży się zadumać nad tajnym jego znaczeniem,
przyjeżdżając rankiem z wysięgnikiem, z dźwigiem
i z ogromną maszyną do drzew szatkowania,
a nie mówiłem? będę zwałać drzewo,
ale dzisiaj drzew się już nie zwała,
w miejscach publicznych są inne sposoby

robotnik z piłą przedziera się przez gęstwinę nieba,
wyżej niż stare gniazda gawronów –
tam, skąd grudniowy wiatr sypał iskrami drobnych gałązek
i teraz też się ściera jak czarny śnieg na mokrym chodniku
zawieszona na linach wspinaczkowych
marionetka w żółtej kurtce amputuje odrosty
po kawałku, jak wiatr, od góry, w odwrotnym porządku,
odcina młodsze od starszych, jakby cofając się w czasie, powoli
rzekę pnia pozbawia dopływów słonecznego światła
a maszyna do mielenia gałęzi zjada całe dziesięciolecia,
pożera coraz grubsze kęsy, odrosty, korę, nawet
gniazdo zakorzenione w bezpiecznym dorzeczu nieba,

to tylko gruz, i jak całe królestwo drzewa
obraca się wniwecz, w nic nieznaczący pył, biomasę,
którą jutro zdegradują do kompostu, gleby, pożywienia
dla organizmów, które przyjdą,

niszczarka do drzewa
przerabia żywy organizm na surowiec wtórny, a wszystko
na mocy dokumentu, polecenia służbowego,
drzewo staje się drewnem, drewno – substancją
jakby mogło być jeszcze jednym dowodem, że życie
z całą biologią to tylko forma i nic ponadto.

po ośmiu godzinach pracy zamiast drzewa
jest dorzecze zasypane nicością,
w miejscu korony dumnej
wznosi się pustynia wiatru i deszczu,

pozostało jeszcze łożysko pnia,
poczerniały postument nieistniejącego świata,
martwa kolumna z jasnymi piętnami odciętych gałęzi,
ponury olbrzym nad ulicą,
jak wieża kościoła pamięci nad Kurfürstendamm,

dopiero teraz wspominamy ptaki,
wyprowadziły się stąd już wiosną,
jakby wiedziały, że świat ma się ku końcowi,

następnego dnia drwale powrócą i
warstwa po warstwie rozbiorą monolit na klocki,
aż zostanie wielki twardy tort nad trawniku,
pniak, na którym można policzyć
stoje stulecia, a nawet więcej, wszystkie lata
wojen i zamętu, smutków i zmian, lata nieszczęść i strat,
za którymi nie chcemy,
a i tak będziemy tęsknić,
robotnicy dzielą je na kęsy, rozbijają młotem
i pakują na ciężarówkę, jakby ze wstydu,
że wiek tak łatwo przemija,
chcieli wywieźć to wszystko tam,
gdzie nasza pamięć nie sięga

1 września 1939

Nie siedzę dziś w kawiarni, gdzie czas cicho krąży
w chmurze dzikich myśli, nie błędzę pośród ludzi,
gdzie do stołu zaprasza zapach ciepłej kawy
niczym domowej kuchni bezpieczne schronienie;
pamiętam ptaków śpiew, dziecięce wyliczanki,
i wszystko, co niepokój mogłoby oddalić.
Lecz właśnie dziś jest ten dzień, rocznica wybuchu
najgorszej chyba z wojen i pierwszy dzień szkoły,
dzień moich urodzin – kolejny rok, o którym
bez lęku mówić, słuchać ni pragnąc nie zdołam,
gdyż wszystko, co przeżyłem, musi mieć ciąg dalszy.

Wiele musi się zdarzyć, nim otworzysz oczy,
nie ufaj, gdy ci mówią o końcu historii,
czas krąży w nieskończoność, jak zranione zwierzę,
samoloty wciąż z wyciem rozpruwają przestrzeń,
Piechota na granicy wyłamuje szlaban.
Siłują się jak dzieci z oporną materią.
Zamiast paszportu wnoszą broń, kolba do skroni,
cel i pal, grzmiotem salwy z odległych przyczółków,
płacz syren, płomienie, chmura sady nad miastem
zmienia horyzont w rubież, we współrzędne celu.
Nikt już nic nie rozumie, nie ma otrzeźwienia.

Choć słońce wysoko, pusto w parku nad rzeką,
Przystaję dziś na chwilę na moście przy zamku,
taki tu spokój, jakby pierwszego dnia września
oprócz milczenia nic nie mogło się wydarzyć.
Nowy rok, pamięć krąg zamyka, nawet ptaki
gdzieś znikły, tylko mur z pruskiej cegły sączy się
przez nieruchomą zieleń niczym żar gasnący
w bujnym oddechu z wolna stygnących upałów,
pogrążam się w ciemności, nie mogąc zrozumieć
gestów pokoju z niezagojoną pamięcią,
zamknęło się niebo i ziemia pod nogami.

Wrzesień łagodnym gestem odprowadza lato,
wszystko wydaje się trwać w odwiecznej harmonii,
a przecież świat codziennie nową wojnę rodzi,